

5. Skraj u bóstwa

W obliczu niezwykłych doświadczeń życie nabierało dla mnie nowych wartości. Coraz głębiej wierzyłem, że trudne do wyjaśnienia sytuacje nie zawsze są splotem losowych zdarzeń albo ograniczeniem czyjegoś rozumowania. Zacząłem postrzegać fizyczne istnienie jako fragment znacznie dłuższej historii i przestałem wyłącznie wierzyć w to, co jest wytłumaczalne naukowo.

Razem z Weroniką przez wiele dni po naszym intrygującym przeżyciu wciąż nie byliśmy w stanie zrozumieć, co się właściwie stało. Doświadczylśmy czegoś niezwykłego, ale żadne z nas nie umiało po prostu zaakceptować okoliczności zwykle zarezerwowanych dla świata bajek i wyobrażeń wariatów.

Gdy się nad tym zastanawiałem, wracałem w pamięci do innych niezwykłych sytuacji, które przytrafiały mi się dawniej. Jedna z nich miała miejsce wiele lat wcześniej, gdy byłem jeszcze nastolatkiem.

Dojrzewałem jako typowy buntownik. Robiłem wszystko, czego nie powinienem, i sściągałem na siebie sporo kłopotów. Szukając własnych wartości, testowałem rozwiązania powszechnie zakazane.

Jedno z nich zaczęło się niewinnie, od zapalenia trawki z kolegami, i ostatecznie zamieniło moje życie w kompletną ruinę. Moment, w którym pierwszy raz sięgnąłem po lufkę, był dla mnie punktem zwrotnym, ale to nie palenie marihuany doprowadziło mnie do upadku. Przyczyną tego była moja własna głupota połączona z nastoletnim pogubieniem.

Miękkie narkotyki stały się dla mnie jedynie furtką do mocniejszych. W swoim uzależnieniu łatwo pokonywałem kolejne etapy autodestrukcji. Sięgałem po kolejne używki, coraz bardziej niebezpieczne i trudniejsze do kupienia. Zacząłem nawet kraść, żeby tylko mieć za co się zaopatrywać. Paradoksalnie dzięki temu w oczach znajomych zdobywałem coraz większy autorytet. W moim bliskim towarzystwie i czasach, w jakich dorastałem, niestety tego typu zachowania imponowały rówieśnikom.

W pewnym momencie zorientowałem się, że nie jestem już tak podziwiany, jak dawniej. Utraciłem wspólny język ze znajomymi i ostatecznie zaczęli mnie unikać. Zrozumiałem, że nie jestem już ich bohaterem, a odmieńcem, z którym nie chcą mieć nic wspólnego.

Poczułem się jak brudna, rzucona w kąt szmata, która może jedynie śmierdzieć i przeszkadzać. Byłem na nich wściekły. Uznałem, że nie mają prawa uważać się za lepszych ode mnie i pełen żalu rozpędzałem się w swoim pomyłonym kursie.

Odurzając się coraz silniejszą chemią, prowadziłem życie wyobcowanej jednostki zatrzaśniętej w toksycznej pułapce, ztracałem się coraz intensywniej w świecie wyobrażeń, a z każdym kolejnym naćpaniem sukcesywnie gasłem w tym realnym. W miejscu, do którego uciekałem, nie czułem się nierozumiany przez otoczenie i nie byłem czarną owcą... wyrzutkiem, nikomu niepotrzebnym odpadem.

Ilekcóż próbowałem zrobić coś normalnego, przekonywałem się, że nie potrafię już odnaleźć się w świecie wymogów i narzucanej presji. Wytrąciłem się z tempa zwyczajnego życia i w końcu zaczęło wydawać mi się za szybkie. Moja psychika była zdewastowana, ale to była tylko połowa problemu, z jakim się mierzyłem. Przez ciągłe zatrucie organizmu stałem się też wycieńczony fizycznie. Gniłem wewnątrz i na zewnątrz.

Mój powrót do sprawnego funkcjonowania wydawał się niemożliwy. Przy każdej próbie naprawienia czegokolwiek przekonywałem się, że jedynie przegrywam sam ze sobą. Gdy tylko pojawiała się okazja, uciekałem do swojego mentalnego schronu, gdzie nikt mnie nie oceniał i nic ode mnie nie chciał. To, co ze sobą robiłem, nie dawało mi już złudzenia szczęścia, tylko braku cierpienia.

Właśnie wtedy zaczęły pojawiać się myśli i zdarzenia, które mieszały mi wyobrażenia z rzeczywistością. Widziałem, odczuwałem i słyszałem to, czego inni nawet nie zauważali. Uznawałem to za swego rodzaju dar, a nie urojenia narkomana.

Któregoś razu przedawkowałem i straciłem przytomność, a poczucie, z jakim się obudziłem, dawało mi nadzieję, że istnieje miejsce, gdzie wszystko jest bezproblemowe. Nie był to świat, jaki znałem. Uwierzyłem, że właśnie tam znajdę się po śmierci. Mimo zjazdu w końcu poczułem spokój, bo wiedziałem, że kiedyś codzienność przestanie mnie tak męczyć. Myśl o końcu mojego życia, była dla mnie nieświadomym odpaleniem lontu, który niebawem miał zdetonować długo narastający we mnie ładunek rozgoryczenia.

Pewnego razu wyszedłem na wieczorny spacer z opakowaniem leków psychotropowych. Początkowo, jak zwykle, miało skończyć się na odurzeniu i znalezieniu iluzji normalności. Ostatecznie zamiast weselej robiło się coraz mroczniej. Z każdą chwilą stawałem się coraz bardziej przybity. Włączając się po okolicach, rozmyślałem o tym, jak bardzo nie rozumiem ludzi wokół siebie, jak oni nie rozumieją mnie. Przypominałem sobie, jak dobrze czułem

się po ostatnio urwanym filmie. Żałowałem, że wtedy się obudziłem. W pełni świadomy własnej decyzji kupiłem wódkę i przepijałem nią leki w ilości, jaka miała doprowadzić mnie do śmierci. Później bez żadnego celu szedłem przed siebie rzadko uczęszczanymi ścieżkami. Myślałem coraz mniej, po prostu rejestrowałem to, co odbierały moje oczy. Połykałem tabletkę za tabletką i zalewałem je alkoholem w żołądku.

Wędrowałem w ten sposób, aż zwolnił mijający czas, a dźwięki, jakie do mnie docierały zaczęły się wygłuszać. Obraz miałem tak zniekształcony, że ledwo dostrzegałem, gdzie jestem. Patrzyłem jakby przez rybie oko – jedno wydawało się nienaturalnie daleko, a drugie blisko. Rzeczywistość przecinały migawki z mojej przeszłości. Widziałem kolejne urywki swojego życia, zanim popadło w ruinę. Zobaczyłem szczęśliwego chłopca, który radośnie bawi się ze znajomymi, przechodzi górskie szlaki z rodzicami, cieszy się, wygrywając sportowe zawody, i leżąc na łące, wgapiony w chmury, marzy o pięknej przyszłości. Ledwo trzymając się na nogach, spojrzałem na siebie i przyjąłem cios, jakim było uświadomienie sobie, kim byłem i kim się stałem.

Krótko po tym poczułem mdłości i upadłem na ziemię. Wtedy podszedł jakiś starszy człowiek. Schylił się nade mną, położył rękę na moim ramieniu i powiedział, że wszystko będzie dobrze.

Zrozumiałem, że przedawkowanie było błędem. Chciałem powiedzieć mu, co zrobiłem, i prosić o pomoc. Niestety nie byłem w stanie się wysłowić i przyglądałem się, jak wstaje i odchodzi. Staralem się odszukać go przeciążonym wzrokiem, ale już go nie było... zostawił mnie samego. Przepadł tak szybko, jakby wcale się tam nie zjawił, zupełnie jakby był tylko kolejnym urojeniem.

Słabnąc, zamknąłem oczy i wówczas odnalazłem wewnątrz siebie tę samą lekkość i ciepło, jakiego wiele lat później doświadczyłem razem z Weroniką. Chyba właśnie wspomnienie tamtej chwili sprawiło, że potrafiłem wprowadzić nas w ten stan. Mimo poczucia błogości wiedziałem, że dzieje się coś, co bardzo chcę powstrzymać. Jakbym robił coś wyjątkowo przyjemnego i jednocześnie złego.

Po chwili otworzyłem oczy i zwróciłem to, co miałem w żołądku. Leżałem tam jeszcze jakiś czas, zanim ktoś się mną zainteresował i wezwał pogotowie.

Miałem świadomość, że jedną nogą znalazłem się w innym świecie. Tamtej nocy obiecałem sobie, że zacznę cieszyć się ze wszystkiego, co zaoferuje mi los, i na zawsze

skończę z narkotykami. Moja przemiana okazała się skuteczna, bo przez wiele lat reagowałem na nie wręcz alergicznie.

Mimo że na zawsze zapamiętałem twarz człowieka, który wtedy do mnie podszedł, nie wiedziałem, czy istniał naprawdę. Nie mogłem mieć pewności, co było prawdą, a co halucynacją. Bez względu na to jego pojawienie zrodziło we mnie niezwykle myśli i odczucia, które później kryłem w sobie latami, bo łatwiej było mi uznawać je za uboczny efekt własnych poczynań. Ostatecznie stwierdziłem, że przeżyłem dzięki szczęściu. Z trudem jednak tłumiliem myśl, że pomógł mi ktoś, kto nie należał do znanego mi świata... Kto wyciągnął pomocną dłoń do duchowej sieroty u progu śmierci.

Gdy stanąłem na nogi, zacząłem naprawianie życia, które niemal utraciłem. Chociaż chciałem oddzielić się grubą linią od tego, co było, los nie pozwalał mi zapomnieć o chwilach, w których balansowałem na krawędzi dwóch światów. Kiedy myślałem, że już uporałem się z przeszłością, znajdowałem się w kolejnych sytuacjach, których nie umiałem ani wyjaśnić, ani zaakceptować jako zbiegi okoliczności.

Wciąż miałem wrażenie, że od tamtych chwil moja codzienność stała się jakby nienaturalnie łatwa i przekoloryzowana. Niemal bez żadnego wysiłku spełniałem każde ze swoich pragnień. Cokolwiek postanawiałem, realizowało się bez przeszkód, a każdy, kto spróbował wejść mi w drogę, przewracał się już po pierwszym kroku. Odczuwałem dziwnego rodzaju wsparcie z zewnątrz. Cały czas miałem wrażenie, że w najważniejszych chwilach los sprzyja mi bardziej, niż powinien.

Byłem przekonany, że gdyby spotkało mnie cokolwiek złego i tak wyszedłbym z tego bez szwanku. Gdybym miał wejść pod nadjeżdżający samochód, chwilę wcześniej stałoby się coś, co zmieniłoby bieg zdarzeń. Tuż przed tym doszłoby do innej kolizji albo rozwiązałyby mi się sznurówka, dzięki czemu wszedłbym na jezdnię kilka sekund później.

Momentami moje odczucia wydawały mi się nedorzeczne. Sytuacja nie zmieniała się przez długi czas, przez co wpadałem w coraz większą paranoję. Stawiałem coraz dziwniejsze hipotezy. Uznałem, że to wszystko dzieje się w mojej głowie. Bałem się, że podczas uzależnienia w jakimś stopniu uszkodziłem mózg, przez co odbieram zwyczajne sytuacje jako nieprawdopodobne. Z tego powodu robiłem, co tylko się dało, żeby ignorować niezrozumiałe sygnały, i pod żadnym pozorem nikomu o nich nie mówić.

Przez wiele lat wierzyłem, że mój niecodzienny sposób odbierania rzeczywistości to tylko moje urojenia. Było tak aż do ostatniej rozmowy z Niką, która potwierdziła ich istnienie.

Był to pierwszy moment, kiedy poczułem, że mam kogoś, z kim mogę się tym wszystkim podzielić. Pierwszy raz w życiu tak bliskiego.

Bąłem się odrzucenia. Nie wiedziałem, jak zareaguje, gdy pozna moje najskrytsze myśli. Chciałem się otworzyć, jednak stwierdziłem, że po tym, co się nam przydarzyło, potrzebuje trochę czasu na ochłonięcie przed kolejnymi wrażeniami. Przez jakiś czas nie mówiliśmy o naszym wspólnym doświadczeniu. Wiedziałem, że Nika unika tematu z obawy, że zrobiliśmy coś złego. Ja założyłem, że było wręcz przeciwnie, ale nie umiałem tego wyjaśnić. Paraliżowała ją niewiedza, a moje przypuszczenia na ten temat, niewiele by zmieniły.

Któregoś poranka, tuż po obudzeniu dostrzegłem, że patrzy na mnie z wyraźnym przejęciem. Od razu domyśliłem się, skąd ono wynika. Chcąc wykręcić się od trudnej rozmowy, szybko wyszedłem z łóżka i zacząłem się ogarniać. Mieliśmy wtedy trochę czasu na wspólne śniadanie i kawę, dlatego by rozproszyć jej myśli, postanowiłem wrócić do tematu swojej przyjaciółki.

- Nie skończyliśmy ostatnio do rozmowy o Adzie...
- ...ale wszystko już jest jasne. Wiem, że trochę przesadzałam ze swoimi podejrzeniami. Znaie się przecież znacznie dłużej niż my. Gdyby miało do czegoś między wami dojść, to już by dawno doszło.
- Czy wobec tego mogę bez obaw was w końcu ze sobą poznać?
- Możesz, chociaż na pewno nie w najbliższym czasie, mamy sporo na głowie. Do tego trzeba jeszcze doliczyć nasz najbliższy wyjazd i kilka innych kwestii.
- Dobrze, rozegramy to na spokojnie, tak jak chcesz. Bardzo się cieszę, że nareszcie wyjaśnimy tę kwestię.
- Robi, chciałabym jeszcze jedną... ja wciąż myślę o tym, co się niedawno stało.
- Zauważyłem.
- Nie rozumiem, jak możesz być tak spokojny i skoncentrowany na wszystkim innym. Zachowujesz się tak, jakbyś nie był zaskoczony.

Rzeczywiście, przyjąłem to dość łagodnie.

- Może wydawać ci się to dziwne, ale po prostu szybko się oswoiłem z tym, co zaszło.
- No, ale nie dziwisz się, że tak zwyczajnie udało ci się odpłynąć w to miejsce? Nie zastanawiasz się, jak to możliwe, że byliśmy w nim razem? Jak już się ocknęliśmy też nie wydawałeś się specjalnie zaskoczony. Ja ledwo mogłam się wysłować, a ty opowiadałeś o

możliwych znaczeniach tego, co widzieliśmy. Nie wiem, czy takie zachowanie może być kwestią szybkiego oswojenia.

Czułem się coraz bardziej osaczany, wręcz spodziewałem się, że zaraz mnie o coś oskarży.

- Najwyraźniej inaczej reagujemy w takich sytuacjach.
- Kiedy ja przekopywałam Internet w poszukiwaniu czegokolwiek na temat takich przeżyć, ty spokojnie sprawdzałeś wyniki meczów i oglądałeś telewizję. Mam wrażenie, że nawet nie mogę o tym z tobą pogadać...
- Dobrze wiesz, że czasem wygodniej jest o czymś nie myśleć...
- Ja mam inne podejście.
- I co? Znalazłaś jakieś informacje o tym?
- Nic konkretnego.
- Chyba nie powinno cię to dziwić.

Rzucała się w oczy jej nieufność. Próbowала upewnić się, że jej nie oszukuję i nie musi obawiać się człowieka, z którym żyje pod jednym dachem.

- Powiedz mi jeszcze raz, co czułeś, gdy opisywałeś to miejsce.
- Dobrze... Kiedy wyobrażałem sobie te obrazy, czułem, jakbym nie myślał o słowach, jakie wypowiadam. Dałem się temu ponieść, a dotyk twoich dłoni dawał mi energię. W którymś momencie po prostu poczułem, że się tam znalazłem. Rozpoznałem cię i mogliśmy przeżywać wszystko wspólnie.

- Zdarzyło ci się to już wcześniej?
- Taki stan ducha?
- Pytam, czy byłeś tam wcześniej świadomie.
- Tak, przynajmniej raz.
- Wiedziałaś! To dlaczego zwykle udawałeś sceptyka, gdy rozmawialiśmy o duchowości?

Faktycznie, zwykle sprawiałem takie pozory, jakby w nawyku chroniąc swoje myśli.

- Nie udawałem... raczej sam nie chciałem w nią wierzyć. Chyba ze strachu przed nieznanym, zawsze wolałem szukać logicznych wyjaśnień każdego ze zdarzeń. Czułem, że postrzegając je inaczej, wyjdę na idiotę.

- Jak idiotka to czuję się ja, kiedy przychodzą mi do głowy pomysły na wytłumaczenie naszej podróży.

- Na przykład jakie?
- Na przykład, że jest wokół nas energia, której nie potrafimy zobaczyć, a niektórzy ludzie są na nią bardziej wyczuleni niż inni. Dlatego możemy spotkać jasnowidzów, media, uzdrowicieli i innych, w których mało kto wierzy, a oni sami tym, co robią, wytrącają wszelkie argumenty z rąk sceptyków.
- Myślisz, że jestem jednym z nich?
- Nie wiem, co myśleć... Wiem, co przy tobie przeżywam.

Nie udało się nam wyczerpać tematu, bo musiałem jechać do pracy. Tam cały dzień byłem rozkojarzony, bo po mojej głowie wciąż skakały myśli na temat ostatnich zdarzeń i słów Weroniki. Szczęśliwie dla siebie nie miałem zbyt dużo zajęć, dzięki czemu niczego nie zawałiłem.

Nie jestem dumny z tego, co wydarzyło się po pracy. Chcąc uniknąć trudnej dyskusji, nie chciałem szybko wracać do domu. Napisałem Nice, że będę później, i wsiałem do przypadkowego autobusu, tak jak nie raz robiłem z nią. Włożyłem słuchawki do uszu, rozsiadłem się przy oknie i przy melancholijnej muzyce patrzyłem tępym wzrokiem na mijaną rzeczywistość.

Centrum Warszawy podczas popołudniowych godzin szczytu skojarzyłem z mrowiskiem, na które ktoś niechcący nadepnął. Ludzie jak spłoszone owady wściekle przemieszczają się tam od punktu do punktu, panicznie szukając drogi ucieczki. Jeden spóźniony biegnie do tramwaju, inny coś do kogoś krzyczy, trzeci zaczepia nerwowo przechodniów, a kolejny omal nie wpada pod zbyt szybko jadący samochód. Wśród głuchego szumu silników, dźwięku klaksonów, tramwajowych dzwonek każdy gdzieś biegnie, a wszyscy jakby stali w miejscu. Determinacja jednostek tworzy sfrustrowany tłum. Będąc w nim, czułem ład, a patrząc na niego z boku, widziałem chaos. Zupełnie jakby ktoś zablokował wszystkim wyjście z codziennej rutyny, a oni w obawie o pozostanie w niej na zawsze desperacko próbowali się wydostać przez każdą szczelinę. Każdy z nich chciał znaleźć się już w domu, gdzie odpocznie od zadaniowej codzienności i zregeneruje się przed kolejną eksploatacją w bezwzględnym korporacyjnym świecie.

Minąłem Śródmieście. Patrząc na wielkie blokowiska, rozmyślałem, ile mieszczą w sobie różnych historii. Każde spośród tysięcy małych okienek to inna rzeczywistość. Za niektórymi pewnie ktoś właśnie się kłóci, za innymi płacze, za jeszcze innymi się śmieje, a niektórymi kocha. Człowiek na człowieku spłacający czasem przez całe życie te kilka

ścian w betonowej klatce. Budynek za budynkiem, jednostki skupisk, rozświetlone szafy wielkiej serwerowni... pozór życia w ogromnym środowisku pracy.

W trakcie mojej bezcelowej podróży pomyślałem o tym pięknym miejscu, do którego odpływa Weronika. Zastanawiałem się jak wyglądałoby nasze życie w otoczeniu lasów i jezior, z własnym ogrodem, bez presji awansów, rozwoju zawodowego, walk o stanowiska i szukania perspektyw na większą zdolność kredytową? Kochałem Warszawę, ale miłością toksyczną, która sprawiała, że czułem się w niej coraz gorzej, jednocześnie nie mogąc się od niej uwolnić... Była jak kolejny narkotyk, który stopniowo przejmował nade mną kontrolę.

Ostatecznie wylądowałem na przedmieściach i wówczas stwierdziłem, że pora wracać. Na Białołękę miałem około dwóch godzin podróży. Byłem głodny i zmęczony, więc już nie przeciągałem i wybrałem najszybszą drogę do domu.

Gdy wróciłem, Nika zachowywała się, jakby nic się nie stało. Pewnie czuła, że pora, o jakiej się zjawilem, wynikała z naszej porannej dyskusji i chyba dlatego nie poruszała już tej kwestii.

Zaskoczyła mnie, bo przygotowała nam pyszną kolację. Podczas posiłku spróbowałem dowiedzieć się więcej na temat jej zaskakująco dobrego nastroju.

– Jak ci minął ten dzień? – zapytałem, chcąc jakoś zacząć rozmowę.

– Dziwnie... inaczej.

– Jak to?

– Z jednej strony byłem rozkojarzona, a z drugiej czułam większą niż zwykle motywację do działań. Postanowiłam zwiększyć swoją intensywność w poszukiwaniach pracy.

– Świetnie, wysyłałaś komuś CV? – Nie kryłem entuzjazmu.

– Nie. Pojeździłam trochę po okolicy i roznosiłam je osobiście. Udało się mi nawet z kimś dłużej porozmawiać.

– Super! Jestem pod wrażeniem. No i jak odczucia? Będzie coś z tego?

– Pozytywne. Spotkałam się z właścicielką butiku, wydawała się zainteresowana zatrudnieniem mnie, ale potrzebuje kilka dni do namysłu. Gdzie indziej rozmawiałam na temat pracy w recepcji w biurze.

Pomyślałem, że musiała być mocno rozczarowana faktem, że akurat tego dnia, kiedy miała mi tyle do powiedzenia, wróciłem tak późno.

– W jeden dzień zrobiłaś więcej niż przez niecałe dwa miesiące. Skąd tak nagle zmiana w podejściu?

– To chyba kwestia samych chęci i pokonania własnych lęków. Nie mogę i nie chcę już dłużej tak tu siedzieć na tyłku bez celu.

– No, a co z naszym wyjazdem? Jeśli niedługo miałybyś zacząć pracę, nie będzie problemu, żeby to pogodzić?

– Rozmawiając z nimi, zaznaczyłam, jakie są moje plany. Myślę, że nie będzie żadnego kłopotu. No, ale najpierw ktoś musi jeszcze chcieć mnie zatrudnić.

– Rewelacja, trzymam kciuki. – Mocno ją uściskałem.

– No, a jak minął twój dzień?

– Średnio, właściwie źle.

– Widać. Co się stało? Czemu wróciłeś tak późno?

– Jestem dezorientowany przez to, co się ostatnio dzieje. Cały dzień myślałem o naszej porannej rozmowie.

– Aż tak na ciebie wpłynęła? Myślałam, że jest ci z tym lżej.

– Sam jestem zaskoczony. Urzeczywistniły się moje skryte obawy, że może być ze mną coś nie tak. Nie rozumiem, skąd to wszystko wynika. Wolę myśleć, że jestem dziwakiem niż czarownikiem.

– To dlatego wróciłeś dopiero teraz?

– Tak, chciałem uniknąć kontynuowania tej dyskusji i trochę przemyśleć temat w skupieniu.

– Jeśli chcesz, to możemy już o tym nie wspominać.

– Tak byłoby dla mnie najlepiej, przynajmniej przez jakiś czas. Bardzo bym chciał, żeby między nami było normalnie... tak jak wcześniej. Ciężko funkcjonować w atmosferze tajemniczości i niezrozumienia.

– A nie myślisz, że lepiej byłoby to wyjaśnić do końca? Ja się cieszę, że szczerze porozmawialiśmy. Wypowiedzieliśmy na głos wiele myśli tkwiących w naszych głowach od dłuższego czasu. Może warto podzielić się resztą?

Te słowa zachęciły mnie do otworzenia się przed nią w pełni. Czułem, że odpowiedzi na wiele jej pytań kryją się w historii, której się wstydzilem.

– Niki, nie zdążyłem się jeszcze podzielić z tobą wszystkim na mój temat. Wiem, że to nie w porządku wobec ciebie, ale te sprawy są dla mnie trudne.

– Dlaczego?

– Bo wiążą się z problemami, które kiedyś miałem, no i w pewnym stopniu robią ze mnie wariata.

– Potrafię zrozumieć więcej, niż przypuszczasz. Przekonaj się.

Bardzo chciałem się przed nią otworzyć, choć trudno było pokonać wstyd i lęk przed zniszczeniem długo tworzonego wizerunku silnego człowieka.

W końcu zebrałem się na odwagę:

– Powinnaś wiedzieć, że kilka ładnych lat temu miałem poważne kłopoty. Uzależniłem się od narkotyków, niszczyłem sobie życie, aż... – Nagle mnie zatkało. Strasznie bałem się wyznać jej prawdę. Obawiałem się, że gdy się dowie, przestanie wierzyć w naszą stabilną przyszłość.

– Aż?

– ...aż doprowadziło to mnie do próby samobójczej. Kiedyś opowiem ci o tym ze szczegółami, ale na razie chyba jeszcze nie potrafię. Powinnaś jednak wiedzieć, że nie przeniosłem się na drugi świat, ale od tamtego czasu czuję, jakbym utknął jedną nogą w jednym, a drugą w drugim. Tak jak mówiłem, już nie raz w moim otoczeniu działo się coś dziwnego. Wołałem to ignorować, bo bardzo chciałem być normalny. Moment, w którym zauważył to ktoś poza mną, z jednej strony pociesza mnie, że nie postradałem zmysłów, ale z drugiej pokazuje, że kieruje mną siłą, nad którą nie potrafię panować. – Mówiąc o tym na głos, nie potrafiłem powstrzymać narastającego przygnębienia.

– Robert... nie wiedziałam... nie zdawałam sobie sprawy, przez co przeszedłeś.

Nika mocno się do mnie przytuliła, a moje serce tłukło się, jakby chciało wyrwać się z klatki piersiowej. Nigdy nie przypuszczałem, że kiedykolwiek pozwolę sobie na tak szczere wyznania. To był kolejny dowód na to, że Weronika Malicka jest moim przeznaczeniem. Osobą pasującą do mojej inności jak nikt inny.

– To wtedy pojawiłem się w tamtym miejscu pierwszy raz. Czułem się niemal identycznie jak ostatnio.

– Myślisz, że dzięki temu umiałeś nas tam wprowadzić?

– Tak. Wydaje mi się, że wtedy przełamałem jakąś granicę, miałem umrzeć, a przeżyłem, przez co mogę dziś więcej niż kiedyś...

Mówiąc jej o tym, miałem chyba najsilniejsze *déjà vu* w swoim życiu. Było tak mocne, że wyczekiwałem, aż nagle mi przerwie, mówiąc, że przecież już to kiedyś słyszała.

Czułem, jakbym odtwarzał dawne wspomnienie. Od razu skojarzyłem to poczucie ze słowami Niki, kiedy opisywała swój ostatni stan. Nie chcąc dodatkowo podnosić ciśnienia, nie wspominałem już jej o tym.

Nie byłem pewien, czy za jej przejętą miną skrywa się współczucie, czy przerażenie okolicznościami naszego niedawnego doświadczenia. Rozważając każdą z opcji, obawiałem się, że spowoduje przyszłe komplikacje.

W tej przygnębiającej atmosferze zakończyliśmy dzień, w którym powinniśmy cieszyć się z szansy, na znalezienie pracy przez Nikę.

Po tym jak położyliśmy się w łóżku, nie mogąc zasnąć, w dalszym ciągu rozmyślałem o znaczeniu ostatnich wydarzeń. Chociaż z całych sił pragnąłem zwyczajności, coraz trudniej było dalej udawać, że nie dzieje się nic niezwykłego. Kolejny raz nie potrafiłem cieszyć się codziennością, nie umiałem doceniać szczęścia, jakie mi oferowała. Nie wiedziałem, dokąd zaprowadzi mnie moja ścieżka i przestawałem wierzyć, że jestem w stanie dłużej trwać w poczuciu kontrolowania własnego losu.

Moje długo wypierane wspomnienia spotkały się z równie zagmatwaną terażniejszością. Mogłem jedynie przyglądać się temu, jak od dawna budowany wizerunek mojej normalności popada w ruinę przed osobą, na której zdaniu zależało mi najbardziej. Wyglądało na to, że Weronika Malicka stała się mi zbyt bliska, żebym był w stanie cokolwiek przed nią ukryć.

Chociaż wcale tego nie planowałem, pomogłem jej odkryć miejsce, które sam poznałem dawno temu. Nie wiedziałem o nim więcej, niż ona, ale doskonale rozumiałem, jak się czuje, poznając je. Tak jak tylko potrafiłem, chciałem pomóc jej w przejściu przez ten etap.

Cieszyłem się jednak, że to wspólne doświadczenie otworzyło przede mną furtkę do głębokiego otwarcia. Tego rodzaju zażyłość z drugą osobą była dla mnie absolutną nowością. Nie przeżyłem nigdy wcześniej niczego podobnego, przez co momentami zachowywałem się trochę płochliwie. Moje reakcje kompletnie odbiegały od tych, do których zdążyłem ją przyzwycząić. Bywałem tajemniczy i zamykałem się w sobie, co wynikało z silnych emocji związanych z odległymi wspomnieniami.

Całe szczęście moja Nika nie była zwyczajnym człowiekiem i jej cierpliwość w tamtych chwilach okazywała się bezcenna, dzięki czemu przekonałem się, że rozmowa o własnych problemach z właściwą osobą jedynie pomaga. Dzięki niej uwierzyłem, że mogę czuć się normalnie w swojej nienormalności.

Wraz ze wschodem słońca, zmęczony samotnymi poszukiwaniami, z coraz mniejszą nadzieją spoglądałem na linię horyzontu. Nagle stało się coś, czego zupełnie się nie spodziewałem. Nieopodal zauważyłem dryfującego na tratwie człowieka. Wyglądał na zmęczonego i przygnębionego, jakby ocalał z jakiejś katastrofy. Bez wahania do niego podpłynąłem.

– Gdzie twoja łódź? Jak się tu znalazłeś? – zasypywałem go pytaniami.

Chociaż nic nie odpowiadał, uznałem, że najwyraźniej szukamy tego samego. Widząc jego dezorientację, wychyliłem się za burtę i wyciągnąłem do niego dłoń.

– Chodź, przyjacielu, zapraszam cię do wspólnej podróży...